Gazeta dla Kobiet



miesięcznik ilustrowany
POZNAŃ

Rok XXVII Czerwiec 1935 Nr. 6

Ś. P. MARSZAŁEK PIŁSUDSKI

Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, zmarł w niedzielę 12 maja o godz. 20.45 w Warszawie w pałacu Belwederskim. Powodem śmierci był rak żołądka i wątroby. W dniu 11 maja nastąpił silny krwiotok żołądka i osłabienie serca, które było bezpośrednim powodem zgonu. W sobotę po krwiotoku Marszałek wyspowiadał się u ks. kapelana Korniłowicza, a w niedzielę ks. kapelan udzielił choremu sakramentu Namaszczenia Olejami św.

Odszedł na wieczny spoczynek Wódz Narodu, który w ciężkich przełomowych chwilach Polski, służbę swą dla Ojczyzny pełnił z największem poświęceniem i wyrzeczeniem wszelkich prywatnych korzyści.

Odszedł Wielki Polak, który całe życie walczył z wrogą przemocą o niepodległy byt Ojczyzny, o wielką mocarstwową Polskę.

Odszedł, Wielki Syn Rzeczypospolitej, który nie szczędził nigdy siebie, ani swych sił i zdrowia, by wywalczyć Jej szczęście, wielkość i chwałę.

Niech odpoczywa w pokoju.

Na ręce Pana Prezydenta wysłał Katolicki Związek Kobiet telegram następujacej treści:

Do głębi przejęte zgonem ś. p. Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski, przesyłamy na ręce Pana Prezydenta wyrazy głębokiego żalu spowodu bolesnej straty jaką dziś Polska ponosi.

Urodził się 5 grudnia 1867 w Zułowie, w pow. święciańskim na Wileńszczyźnie w dworze szlacheckim. Pod opieką „łagodnych i serdecznych rodziców, wśród licznego rodzeństwa", (jak sam pisze w swoich wspomnieniach) upływało mu dzieciństwo szczęśliwie i wesoło. I nie byłoby z tych promiennych dni żadnego smutnego wspomnienia, gdyby nie świeżo i często wspominany ból o niedawnej klęsce narodowej 1863 roku.

Matka, gorąca patrjotka, nie starała się nawet ukrywać przed dziećmi zawodów i bólu z powodu upadku powstania, owszem w rozmowach, opowiadaniach, wspomnieniach kładła ciągły nacisk na konieczność dalszej wojny z wrogiem Ojczyzny.

W zamożnym domu zułowskim nie brakło książek i dzieci od bardzo wczesnej młodości zaznajamiały się z utworami poetów polskich, z książkami historycznemi, dotyczącemi historji ojczystej, obcej czy starożytnej. „W domu kupowano książki wyłącznie polskie", wspomina Marszałek w swych pismach.

Matka rozmawiała dużo z dziećmi. O książkach, które czytały, o ludziach, których wspólnie poznawali, o wypadkach w kraju i zagranicą. W rozmowach tych „starała się rozwijać samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej". Dzieci z tych rozmów wyniosły naukę: że tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

Sama przekonania swe śmiało zaznaczała. W Powiewiórce, dużej ładnej wsi z drewnianym kościołem gdzie Marszałek był chrzczony, stała na czerwono malowana ławka rodziny Piłsudskich. Otóż ta czerwona ławka świeciła stale pustką na nabożeństwach w dnie galówkowe (uroczystości rosyjskie). Mimo zakazów i grożących kar uczyła dzieci wiejskie czytać i myśleć po polsku, wtedy gdy tylko w bardzo ufnych sercach została nadzieja wolnej Ojczyzny.

Matka jednakże była również bardzo wesołą i pogodną i z radością i wyrozumieniem patrzyła na zabawy, a często nawet szalone pomysły licznej gromadki. Wiedziała, że skoro poważnie czegoś zażąda lub zakaże usłuchają natychmiast.

By sprostać coraz liczniejszym i trudniejszym pytaniom dzieci, by móc dotrzymać duchowego towarzystwa mężowi, kształciła się stale mimo licznych zajęć i wątłego zdrowia.

Z ślicznego, pełnego miłości dworu, w którym królował duch rozumnej i wyrozumiałej matki, dostał się ś. p. Józef do pierwszego gimnazjum wileńskiego, mieszczącego się w murach dawnego uniwersytetu wileńskiego. „Dla mnie epoka gimnazjalna była katorgą", pisze. Przyzwyczajony przez matkę do wyrabiania w sobie samodzielności myśli, z pełnem poczuciem godności osobistej, cierpiał w szkole, „w której uczyli i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków".

Po ukończeniu gimnazjum zapisuje się Piłsudski na uniwersytet w Charkowie na studja medyczne. Za udział w rozruchach studenckich zostaje wydalony i wraca w rodzinne strony do ukochanego Wilna. Na krótko tylko gdyż w roku 1888 za działalność polityczną zostaje zesłany na pięć lat wygnania do Wschodniej Syberji.

Po powrocie przebywa w Wilnie, w Warszawie, w Łodzi. W roku 1900 zostaje ponownie aresztowany i osadzony w pawilonie X Cytadeli Warszawskiej, następnie przewieziony do Petersburga, skąd udaje mu się uciec. Jakiś czas mieszka w Kijowie, potem w Galicji i wreszcie wyjeżdża do Londynu. Po powrocie w czasie wojny rosyjsko-japońskiej dostaje się do Japonji i przedstawia rządowi japońskiemu plan polskiej walki zbrojnej z Rosją.

Począwszy od r. 1908 tworzy Piłsudski zaczątek wojska polskiego. Organizuje Związek Walki Czynnej, który w roku 1910 przetwarza na Związek Strzelecki.

Po wybuchu wojny światowej drużyny strzeleckie przekształcone na Legjony Polskie walczą z Rosją pod wodzą brygadjera Piłsudskiego. O tych Legjonach mówi ś. p. Marszałek: „Chcieliśmy dać Polsce żołnierza, którego Polska nie miała i nie tworzyła przez 50 lat. Chcieliśmy szczególniej dowieść zarówno sobie, jak i otoczeniu, oraz obcym, że polski żołnierz sam, bez żadnej obcej pomocy może powstać, że obca pomoc jest dla nas niepotrzebna i szkodliwa. Staraliśmy się dowieść swemu otoczeniu i światu, że sami potrafimy zrobić z nas dobrych żołnierzy. Cechą bowiem charakterystyczną ówczesnego społeczeństwa polskiego był głęboki brak zaufania do tego wszystkiego co polskie i głęboka wiara we wszystko to, co niepolskie".

To wojsko polskie tworzy Marszałek wśród wielkich trudności: „Nie miałem ani koszar, które są miejscem zbiórki, ani magazynów z którychby można dostarczyć wyekwipowania dla żołnierzy, nie miałem nawet sam wygodnej kancelarji gdziebym sam albo wyznaczeni przeze mnie ludzie mogli zasiąść do trudnej pracy".

W roku 1916 ustępuje Piłsudski ze stanowiska wodza Legjonów, nie mogąc otrzymać od rządów austrjackiego i niemieckiego zadawalniających gwarancji.

Dnia 15 lipca 1917 zostaje aresztowany na rozkaz gubernatora w Warszawie i internowany w niemieckiem więzieniu w Magdeburgu.

Po upadku potęgi Niemiec otrzymuje wolność i 10 listopada 1918 przybywa do Warszawy, gdzie z rąk Rady regencyjnej odbiera władzę jako Naczelnik Państwa.

Zwołuje pierwszy Sejm Konstytucyjny w wolnej Polsce. Sejm ten powierza mu 10 lutego 1919 sprawowanie w dalszym ciągu obowiązków Głowy Państwa.

Nadchodzi rok 1920. Pod Warszawą stoją liczne wojska bolszewickie. Naczelny Wódz, biorąc na siebie ciężar odpowiedzialności wraz z wojskiem i narodem zwycięża bolszewików. O zwycięstwie tem pisze J. E. Ks. Kardynał Prymas: Ś. p. Marszałek Piłsudski poza wielu innemi zasługami zapisał się w dziejach Wskrzeszonej Polski, jako pogromca zbrojnego bolszewizmu, co chciał podbić Polskę i wcielić ją we wszechświatową Republikę Sowiecką. Zwycięstwami z dnia 15 i 16 sierpnia 1920 roku stanął Marszałek Piłsudski w szeregu dziejowych obrońców wiary. Pod jego dowództwem zwycięski czyn bohaterskiej armji polskiej zwany „Cudem nad Wisłą" osiągnął znaczenie Lepanta i Wiednia. Za to należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nietylko obywateli polskich, lecz całego chrześcijaństwa".

W roku 1922 składa Piłsudski władzę i usuwa się następnie całkowicie w zacisze domowe, mieszka stale w Sulejówku pod Warszawą i pisze wspomnienia.

W 1926 roku po dokonanym przewrocie majowym ujmuje znów władzę w swe ręce, nie przyjmując jednak ofiarowanego mu przez Zgromadzenie Narodowe urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zostaje ministrem spraw wojskowych i jako taki jest twórcą naszej świetnej armji. To wojsko polskie miłował gorąco, trudził się nad jego udoskonaleniem i zdobył szacunek i miłość żołnierzy.

Żegnali go oni, Ukochanego Wodza, na polach Mokotowskich pod Warszawą, tam gdzie za życia tylekrotnie dokonywał przeglądu wojsk. Tam odbyła się w ogromnej ciszy, przed trumną, ostatnia rewja. Przed trumną Twórcy tej armji, powstałej ze źle i niedostatecznie ubranych żołnierzy, którzy dziś w świetnej formie i umundurowaniu prezentowali piękno i dzielność polskiego wojska odchodzącemu Wodzowi i delegatom państw zagranicznych.

Złożono go na wieczny spoczynek w Krakowie, na Wawelu, w grobach królewskich. Leży obok Sobieskiego, obrońcy chrześcijaństwa, i naczelnika Kościuszki, którego sen o wolnej Ojczyźnie dokonał się za życia drugiego Naczelnika.

A serce spocznie przy trumnie matki w Wilnie.

W Wilnie, gdzie z Ostrej Bramy króluje Matka Najświętsza, której czcicielem był zmarły całe życie, w Wilnie u stóp ziemskiej matki, która miłość Ojczyzny i poświęcenie dla niej przekazała Synowi w krwi i czynie.

MSZA ŚW. — NIEWYCZERPANYM SKARBEM KOŚCIOŁA

VI.

„O święta Uczto, w której Swem Ciałem
Karmi nas Chrystus, napawa Krwią..."

Jeżeli dotychczas godnie uczestniczyliśmy we Mszy św., to serca nasze, — chociaż nieraz tak oschłe, zbuntowane lub niewierne wobec Boga, — skruszyły się już wielokrotnie na myśl o Majestacie i miłosierdziu Bożem i, korząc się przed Stwórcą, — wyznały Mu swą nicość i nędzę. „Beze mnie nic nie możecie" — powiedział Chrystus; nawet i każdy z nas, jeśli się nie da zaślepić miłości własnej — potrafi dojrzeć swe niezliczone braki, słabość i upadki i rozumie, iż wydźwignąć się z nich i podołać trudnościom życia nie można samemu, lecz jedynie przy pomocy Bożej. Pokorne to zeznanie nie jest dla nas upokarzającem: nie jesteśmy przecież niewolnikami, lecz dziećmi Bożemi, a Bóg jest samą Dobrocią i Miłością: tem czulej nad nami się pochyla, im słabszymi się czujemy. Wzbudźmy więc w sobie uczucia przywiązania i ufności dziecięcej, wzorując się na św. Tereni, która pisała: „Tak, Panie! Szczęśliwą jestem, odczuwając wobec Ciebie całą moją nędzę i słabość, a serce moje pozostaje w pokoju". To dla nas najważniejsze: z jednej strony pokora i całkowite oddanie się woli Bożej, z drugiej zaś — ufność i pokój duszy.

Podobnemi uczuciami przenikną i napełnią się serca nasze, gdy — przygotowani przebłaganiem za swe winy, uwielbieniem i dziękczynieniem Panu, — zbliżyć się mamy pod koniec Mszy do Stołu Pańskiego, do owej Uczty, do której zaprasza nas sam Chrystus. Nadchodzi chwila, gdy najpierw kapłan, a potem my sami — pożywać będziemy Eucharystycznego Baranka, przystępując w skupieniu do **Komunji świętej.**

Kapłan odmawia „Ojcze nasz" czyli modlitwę Pańską, (która również ma wartość Sakramentaljów). To samo czynią wierni, starając się zawsze, a szczególniej podczas Najświętszej Ofiary, aby tej modlitwy, której nauczył Apostołów Sam Chrystus, a którą znamy od dziecka, — nie odmawiać bezmyślnie, mechanicznie, lecz starając się powoli i ze skupieniem wniknąć w każdą ze wspaniałych jej próśb.

Następnie kapłan dzieli Hostję św. na 3 części i jedną cząsteczką czyni znak krzyża nad kielichem, poczem wpuszcza ją do kielicha, mówiąc: „Pokój Pana niech będzie zawsze z wami". Ministrant odpowiada: „I z duchem twoim". Łamanie Hostji świętej odbywa się na pamiątkę łamania chleba przy Ostatniej Wieczerzy, według starożytnego zwyczaju hebrajskiego.

Kapłan bije się trzykrotnie w piersi, mówiąc: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata" i t. d. („Agnus Dei"). Na dzwonek ministranta wierni, przyklęknąwszy, czynią to samo. Poczem kapłan całuje ołtarz, przyklęka i bierze w ręce Hostję św., mówiąc: „Chleb niebieski wezmę i imienia Pańskiego wzywać będę". Wreszcie, bijąc się w piersi, powtarza słowa setnika z Ewangelji: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój (do serca mego)..." i t. d. („Domine, non sum dignus") i przyjmuje Komunję św. pod dwiema postaciami. Następuje potem dziękczynienie kapłańskie, podczas którego ministrant dzwoni, wzywając również wiernych do przyjęcia Darów Bożych.

Przygotowanie nasze do Komunji św. polegać powinno na wyznaniu swych win i oczyszczeniu się z grzechów po-

wszednich przez skruchę doskonałą i szczerą a gorącą modlitwę podczas Mszy św. Jak tu już wspomniano — najgodniej przymujemy Komunję św. podczas Mszy św., jako najwyższe uzupełnienie tejże oraz najściślejsze zjednoczenie się z Bogiem.

Wierni zbliżają się do balustrady przed ołtarzem, przykrytej białym obrusem, i klękają, przejęci ważnością owej chwili. Nawet zewnętrzna postawa powinna być spokojna i poważna i wyrażać nasze uczucia, dlatego nie należy się gwałtownie przepychać naprzód, nie zważając na nikogo, lecz pozwolić i innym dojść do ołtarza, ułatwiając to, nawet pomimo ścisku, nie zaś utrudniając, jak to się często zdarza.

Odwracając się od ołtarza, kapłan daje nam rozgrzeszenie powszednich win naszych: żegna nas, wypowiadając słowa: „Przebaczenie, odpuszczenie i rozwiązanie grzechów waszych niech wam da Pan wszechmocny i miłosierny. Amen". Powtarzamy to samo za kapłanem, raz jeszcze przepraszając Boga za nasze winy. Następnie kapłan podnosi w górę Hostję św., mówiąc: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata" („Ecce Agnus Dei"). Teraz skolei my, bijąc się w piersi, wyznajemy: „Panie, nie jestem godzien (godna)" i t. d. Podając nam Komunję św. pod postacią Chleba, kapłan wymawia nad każdym z nas słowa: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy twojej na żywot wieczny. Amen" („Corpus Domini nostri, Jesu Christi"). Po Komunji św., należy jeżeli to możliwe, przyklęknąć przed ołtarzem i w pokorze uwielbić Jezusa, który raczył zstąpić do duszy naszej, lub też należy powrócić na swoje miejsce i tam zatopić się w modlitwie dziękczynnej.

Korzystajmy jak najczęściej, — jeżeli można codziennie z niewypowiedzianych łask i dobrodziejstw, jakie przynosi z sobą Komunja święta. Wielcy święci oraz pisarze Kościoła twierdzą, iż: „Być na Mszy św., a nie komunikować podczas niej, jest czynnością niepełną i niewykończoną" (Fénelon). „Jeżeli przyjmujemy Komunję św. poza Ofiarą — łączmy się przynajmniej w myśli z Ofiarą" (Liturgja — Dom. G. Lefebvre). Toteż o ile dla ważnych powodów nie możemy w danym dniu przystąpić do Stołu Pańskiego — powinniśmy przyjąć Pana Jezusa do serca swego sposobem duchownym, wyrażając Mu żal swój, tęsknotę i uwielbienie; nazywa się to Komunją świętą duchowną.

Ministrant wlewa resztę wina do kielicha, kapłan spłókuje niem kielich i, obmywszy wodą palce, nakrywa kielich welonem. Następnie czyta modlitwy po Komunji św., całuje ołtarz i mówi, lub śpiewa: „Idźcie, Msza skończona" („Ite, Missa est") na co wraz z ministrantem odpowiadamy: „Bogu niech będą dzięki" („Deo gratias"). Przypomina jeszcze kapłan intencje, w jakich odprawiał Mszę św., i błogosławi zebranych znakiem krzyża. Przeszedłszy potem na lewą stronę ołtarza, czyta początek Ewangelji w/g św. Jana (I, 14). Powstając i czyniąc znak krzyża na czole, wargach i piersiach, w tej intencji aby nas łaska Boża chroniła od grzechu myślą, mową i czynem, oświadczamy w duchu naszą gotowość do bronienia wiary świętej. I oto Msza św. skończona.

Jeżeli podczas lub po Mszy św. wystawiono Najświętszy Sakrament — powinniśmy po skończonem nabożeństwie oddać się jeszcze choćby krótkiej adoracji Utajonego Jezusa.

Po sumie lub też po uroczystej Mszy św. w dni świąteczne — kapłan odmawia zwykle modlitwy za Ojczyznę i Prezydenta. Przyłączajmy się do nich całem sercem, gdyż obowiązkiem każdego z nas jest modlić się za Ojczyznę. Są to piękne modlitwy liturgiczne: „Zbaw, Panie Rzeczpospolitą naszą!" — „Nadzieję pokładającą w Tobie, Boże mój!" i t. d. Odpowiedzi daje chór lub ministrant, powinni zaś je dawać również wszyscy wierni. W dni narodowych świąt cały kościół śpiewa chóralnie hymn „Boże, coś Polskę"... I my błagajmy wówczas Boga całem sercem o opiekę i zmiłowanie nad naszym krajem, któremu Bóg cudownie przywrócił wolność.

Po cichych Mszach św. kapłan, klęcząc na stopniach ołtarza, odmawia modlitwy, nakazane przez Papieża Leona XIII-go o nawrócenie grzeszników i bezbożników (obecnie dodano intencję za Kościół uciśniony w Rosji): trzy „Zdrowaś Marjo", „Witaj, Królowo" oraz gorące wezwanie do Boga o pomoc przeciwko zasadzkom szatana.

Kto godnie słuchał Mszy św., wychodzi z kościoła lepszy i spokojniejszy, nie tłocząc się ani popychając, gdyż to ubliża powadze Domu Bożego i naszej, jako katolików. Wracając potem do codziennych zajęć, wniesie on wszędzie ducha Bożego, starając się całe swe życie uczynić służbą Bożą. Będziemy wówczas coraz głębiej rozumieli powagę i właściwy sens życia oraz wartość duszy nieśmiertelnej, a uczestnicząc w skarbach Mszy św. i Sakramentów św. — rosnąć będziemy w łasce i pokoju. **Fidelis.**

Koniec.

Intencja Ojca św. na czerwiec

O częsty udział we Mszy św.

Smutny przedstawia widok, pusty kościół w dni codzienne. Kilka osób giną w rzędach licznych ław — tu i ówdzie klęczy ktoś, kto się śpieszy do pracy lub po zakupy. I w tej ciszy i w pustce, przy nielicznym udziale wiernych, kapłan sprawuje największą i najświętszą Ofiarę świata — Ofiarę Mszy św. I trzebaby pójść na poszukiwanie tych wszystkich, którzy o tej Ofierze zapominają lub lada drobnostką się wymawiają „nie mam czasu", lub nawet obojętnie dzień po dniu przechodzą obok tej wielkiej łaski, jaką nam Chrystus pozostawił.

A wiemy przecież, jakie znaczenie ma Ofiara mszy św.: odnowienie ofiary krzyżowej Chrystusa — codzienna tak cudowna przemiana chleba i wina w ciało i krew Chrystusa — moc i siła na trudy dnia codziennego.

O tych korzyściach pamiętać nam trzeba i za ich pomocą duszę naszą wzmacniać i pokrzepiać.

Jezus sam w kościele — czeka na nas — pragnie nam udzielić Swoich łask. Czy możemy być obojętni i z nich nie korzystać? Czy mogą być przeszkody ważniejsze, aniżeli częste — nawet codzienne słuchanie mszy św.?

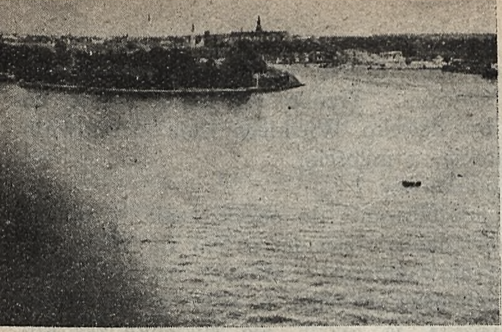
W miesiącu Serca Jezusa módlmy się o jasne zrozumienie tego codziennego obowiązku, i o siłę wytrwania w nim.

Powieść *Jana Szczepkowskiego* p. t. „SYNOWIE BUNTU".

Autor sięgnął po temat zdałoby się ograny i ogadany aż do znudzenia — czasy rusyfikacji, czasy Hurki i Apuchtina, ucisku polskiej młodzieży i podziemnej walki o duszę polską w tajnych organizacjach.

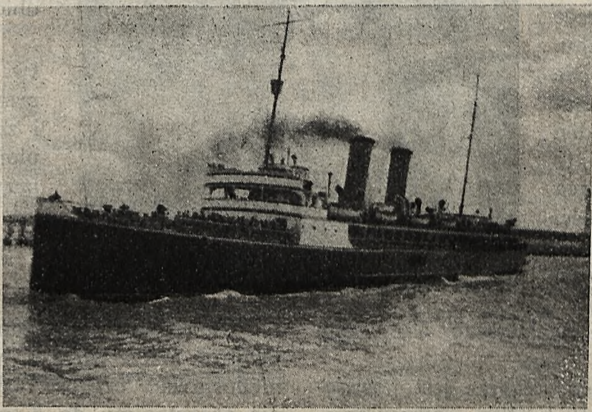
Wielką zasługą Szczepkowskiego jest to, że dobył z tego tematu motywy radosne, pełne twórczej nadziei i promiennej pewności, że przecież słuszna sprawa zwycięży. Przed naszemi oczyma przesuwają się postacie znane już historycznie — twórcy ruchu narodowego — Popławski, Dmowski, Balicki, Kozicki. Bohater, Stefan Wężyk jest doskonałym wzorem chłopca zaradnego, sprytnego, szczerego i prawego. Książka to dla młodzieży od lat dziesięciu do... stu.

Zdawałoby się, że po Karolu May'u i po kapitanie Meine Reed, po Zaleskiej już nic o Indjanach powiedzieć nie można. A po listach Sienkiewicza już niczego nie dowiemy się o Madagaskarze. Wszystkim wątpiącym radzę się przyjemnie rozczarować książką *Leightona:* KIDDI — DZIECIĘ OBOZU. Jest to książka, poczynając już od szaty zewnętrznej — bez zarzutu! Dobry papier, staranny druk, doborowe ilustracje, wykonane szlachetną techniką rotograwurową. Książka Leigthona, Kiddi, to jedna z tych książek, za jaką młodzież szaleje, zaczytując się dziesiątki razy, uczy niemal napamięć. Tak, jak „W pustyni i w puszczy", „Robinsonem", czy „Młodym wygnańcem". Baden Povell uznał tą książkę za najlepszą książkę harcerską na świecie. Przykuwa ona uwagę czytelnika od pierwszej strony.



NASZE WYBRZEŻE I MORZE

Trudno mówić o samem „naszem morzu"; trzeba je złączyć koniecznie, tak, jest ono z niem w rzeczywistości związane, z „naszem wybrzeżem", z ziemią naszą tuż przy morzu położoną i dlatego z ziem naszych — najcenniejszą. Z niej przecież wstępujemy wprost do morza, wchodzimy do łodzi, na statek wiozący nas i płody naszej ziemi w świat. Nikt nas tu nie zmusza do prośby o pozwolenie na to, bo morze jest dla wszystkich ludów i ludzi, jest gościńcem prowadzącym do wszystkich krajów, których brzegi oblewa... Każdy znów obcy może tą samą drogą morską do nas się dostać czy to na obcym, czy na polskim okręcie. Nikt mu w tem nie przeszkodzi, nikt go nie zapyta, poco do nas przybywa, co nam przywozi, czy towar potrzebny, czy też tylko swą życzliwość, swe serce, czy może tęsknotę za ojczystym krajem, chęć odwiedzenia go, zobaczenia, poznania. Rzecz wprost niesamowita, to polski statek płynący do polskiego portu. Dopiero co przed piętnastu laty, ledwo pomyśleliśmy o tem, a już dzisiaj ta myśl marzycieli — urzeczywistniona? I zawija ten statek do własnego portu, nowego, obszernego, wygodnego, czystego, pełnego ruchu i gwaru, już dziś na Bałtyku najżywotniejszego. Na statku polska bandera, a witają 'ją takie same w porcie. To Polacy z zagranicy odwiedzają ojczyznę. Ależ to po piętnastu latach odzyskania niepodległości wprost cudowne. Jeszcze też z tem się nie oswoiliśmy, jeszcze są to ciągle dla nas dziwy. Jeszcze więc oczy nasze zwilżają się łzami, gdy patrzymy na własnem wybrzeżu, we własnym porcie, nad własnem morzem, na własny statek, lądujący przy brzmieniu naszej pieśni, siostry i braci zza oceanu.



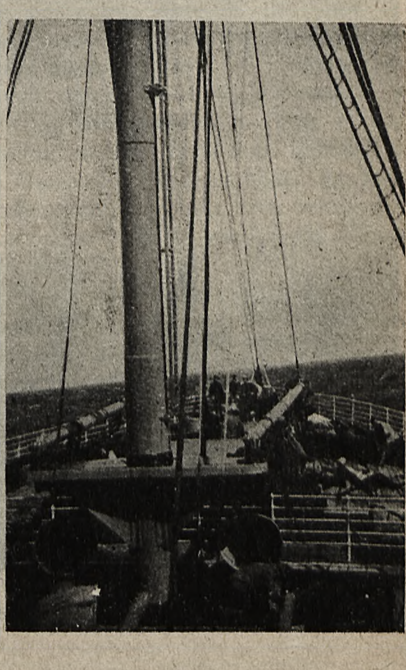
* * *

I to my, którym tak niedawno jeszcze w ciężkiej niewoli drżały serca o tego wybrzeża życie, jego polskie życie. Przecież mowa jego mieszkańców, ludu kaszubskiego, naszego ludu była na niem przez obce, zaborcze władze wyklęta, przecież słowa jej wobec tych władz jawić się nie śmiały w ustach Kaszuby, zatrwożonego o nią, o ziemię i wiarę. Rybak kaszubski, zaciągany zamłodu do marynarki wojennej, poznawał w jej służbie, na pancernikach-olbrzymach, całą potęgę wrogiego mu państwa, jego znaczenie na dalekich morzach i w dalekich krajach, butę jego synów. I przywoził ze sobą wrażenia tej obcej mocy do ubogiej, cichej, ustronnej wybrzeżnej wsi rybackiej na całe życie. A jednak nie wzgardził swą mową i odmawiał pacierz nadal tak, jak go „nenka"-matka nauczyła, odmawiał razem ze swym bratem robotnikiem czy też gospodarzem-gburem, pracującym na przymorskiej roli. Czekali oni cierpliwie na dzień sprawiedliwości Bożej. I doczekali się. Mową swą uratowali dla Polski wybrzeże i morze. Znaczenie posiadania ich zrozumiał Polak nareszcie po przejściu niewoli, po odzyskaniu niepodległości, pojął bezcenną wartość dostępu do morza, przekonał się, że morze jest dopiero warunkiem rzeczywistej niezależności, nieograniczonej, nieścieśnionej przez sąsiadów, warunkiem nieskrępowanego wywozu i przywozu wszelkich towarów, swobodnego pożycia z innemi narodami, kształcenia odwagi, energji, przedsiębiorczości w handlu morskim, nowem źródłem narodowej kultury, bogactwa duchowego i prawdziwej niepodległości.

Wybrzeże nasze jest jednak nietylko niezbędne dla nas, jest ono także pełne niezwykłej krasy. Może dla obcych piękniejsze są skaliste brzegi Bretanji, fiordy Norwegji, wybrzeża ciepłej Florydy, słoneczne plaże Włoch, dla nas jednak, tak, jak dla Mickiewicza piękniejsza brzoza od cyprysu, urodziwsze i ukochańsze nasze wybrzeże. Już choćby dlatego, że takie wobec innych wybrzeży małe, szczupłe, drobne, ledwo czterdzieści kilometrów długie i to na przeszło trzydziestomiljonową ludność Polski. W licznej rodzinie ziem Rzeczypospolitej brzeg ten morski jest jak umiłowany jedynak. Miłość więc, jak zwykle ślepa, przypisuje mu przedziwny urok; tam na wybrzeżu widzi ona wszystko najpiękniejszem, jedynem. Podług niej i zieleń tam najświeższa, i kwiaty barwami najżywsze, i piasek najprzedniejszy, i zboża najdorodniejsze. Jest jednak tak w samej rzeczywistości. Orzekną to napewno goście Polacy. Zaświadczą, że nie widzieli nigdzie tak potężnych, ciemnozielonych buków i takich fantastycznych sosen jak na wybrzeżu; tak licznych barwnych bratków polnych na pustkowiach, a na wybrzeżu mikołajków o takich szaro-błękitno-srebrnych liściach w słońcu; tak drobnych i sypkich złotych piasków przy morzu; tak różowej i pachnącej koniczyny, a pszenicy na czarnoziemiu kęp o takich długich i pełnych kłosach.

Zobaczyć więc należy nietylko Gdynię z całym portem, jego nadbrzeżami, chłodnią i łuszczarnią, nietylko Kamienną Górę, okrytą białemi domkami, nietylko miejsce przyszłej Bazyliki, która z dalekiego morza widna będzie dla wszystkich okrętów przypływających.

Poznać trzeba także i całe wybrzeże, a chociażby jego część, jego najwykwintniejszą a najprostszą, najmilszą a najzwyczajniejszą urodę. A więc wzgórza radłowskie, a na nich widok z pod budynków gospodarczych, i uchodzącą ku morzu smętkową polanę z białą drogą brzóz, tę dolinę z „Wiatru od morza" — Żeromskiego. Jedyna to w Polsce polana — „Najpiękniejsze uroczysko ziemi". Dalej cmentarz oksywski z mogiłkami zbiegającemi wdół ku zatoce i widok z pod kościelnej ściany. Najpiękniejszy to cmentarz polski. Aleję lip-olbrzymów, blisko trzystoletnich, okrytych żółtem kwieciem i dzwoniących pszczołami, w Rzucewie... Jedyna to tak piękna aleja w kraju. — Poznać trzeba szerokie, piaszczyste wybrzeże i wyniosłe, młodemi sosenkami porosłe wydmy przy największych wsiach rybackich na Helu, jedynych naszych. — Wysoki rozewski przylądek z rozbijającemi się o niego falami i z najsilniejszą latarnią nad Bałtykiem. U nas jedyny. — Przedziwne swą ciszą leśną, wyniosłe grodziszcze z widokiem na żarnowieckie jezioro i dalekie morze, niedaleko Żarnowca. Także jedyne. — Pełne wreszcie



RAZEM Z DZIEĆMI

III.

Przybliża się dzień pierwszej Komunji św. naszych dzieci. Najważniejszy, najpiękniejszy dzień życia. Całe wychowanie dotychczasowe dziecka powinno było być przygotowaniem do tego Wielkiego Dnia. Niezawsze jednak o tem się myślało. Niech więc te ostatnie tygodnie i dni będą wynagrodzeniem za wszystkie zaniedbania wobec tej myśli. Nie zmieniajmy jednak trybu codziennego życia i unikajmy wszelkiej przesady, która jest zawsze szkodliwą.



Powinniśmy jednak teraz i później zawsze znaleźć czas, by z dziećmi wspólnie zmówić pacierz, przy którym wieczorem trzeba im poddać myśl i dopomóc w zrobieniu codziennego rachunku sumienia.

Przedstawiajmy dziecku, że do serca jego przybędzie Wielki, Najdostojniejszy Gość, na którego przyjęcie — trzeba serce oczyścić i ozdobić. Oczyścić z grzechu, ozdobić — ofiarą, umartwieniem. Nie bądźmy w tym kierunku zbyt wymagający. Niech codzień, chociaż będzie jeden drobny akt poprawy i jedna ofiara i to ofiara prosta, niewyszukana, dotycząca codziennych obowiązków, akt miłości wobec rodziców, rodzeństwa, koleżanek, służby. Przełamanie uporu, samowoli, samolubstwa.

Wszystko musi w tym okresie wzlatywać ku Bogu i myśl i serce i wola.

Zamiast kin, teatru i ciągłej zabawy dobrze jest poświęcić kwadrans, by z dzieckiem poczytać krótkie rozmyślanie. „Tajemnica szczęścia", przygotowanie do 1-ej Komunji św. przez Marję Loyola zawiera nauki o życiu Pana Jezusa z zastosowaniem przykładu Zbawiciela do codziennego życia dziecka. Starsze mogą same czytać, młodszym niech matka opowie łatwiejszemi słowami. **Trzeba wszystko zrobić co jest w naszej mocy**, by dziecko Wielkiego Dnia oczekiwało z pragnieniem, z radością, z miłością.

A sam dzień Komunji św.?

Jeżeli czynimy przygotowania do oczyszczenia i upiększenia domu, nie opowiadajmy dzieciom o tem za wiele, by nie sądziły, że to jest najważniejsze. Mówmy im, że wezmą **najlepszą** sukienkę, bo pójdą **z największą** wizytą w życiu, ale sukienkę zastosowaną do **możności** rodziców, do stanu. Niech nie porównują swych sukienek i nie martwią się gdy inne dzieci mają strojniejsze. Serce oczyścić i ustroić to najważniejsze w tym dniu. Dobrym zwyczajem jest jednolity ubiór dzieci w dniu Komunji św. Jeżeli to jest sukienka specjalna o której pisała Gazeta dla Kobiet w 4-tym tegorocznym numerze, to podnosi ważność dnia i chwili, a jednolitość ubioru oddala zbytnie myśli o stroju.

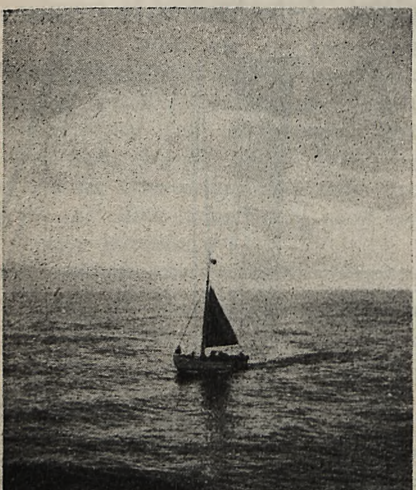
W uroczystym dniu I-szej Komunji św. nie spraszajmy zbyt wiele osób. Niech przyjdą ci najbliżsi o których powadze i zachowaniu się serdecznem, lecz skupionem jesteśmy przekonani I niech nie przynoszą zbyt wiele podarków, które tak często wybierane są bez myśli, nie zastosowane do chwili. Trzeba by dziecko czuło życzliwość kochających osób, nie oglądało ich ręce, czy co przyniosły.

Choćbyśmy najstaranniej przygotowywali dzieci do Sakramentów św. i wiele o ważności uroczystego dnia opowiadali, niedostawać czegoś będzie tej nauce, gdy sami w ten dzień nie przystąpimy do Komunji św.

Zawsze i codzień, ale przedewszystkiem w wielkich dniach szczęścia czy smutku musimy być, być naprawdę „razem z dziećmi".

---

uroku ujście granicznej Piaśnicy do morza pod Dębkami przy kamieniu przypominającym traktat Wersalski. Historyczny to, jedyny najdalej na północny-zachód wysunięty punkt Rzeczypospolitej. — I tyle, tyle innych miejsc jedynych na tym skrawku wybrzeża spiętym jak klamrami, dwoma strumieniami, na północ Piaśnicą, na południe Seweliną.



Z portu w Gdyni i z handlu morskiego wytryśnie kiedyś państwowa moc Polski. — Z historji i z urody wybrzeża i morza wykwitł już Żeromskiego, jedyny o nich, potężny poemat prozą; poczekajmy, a wierszem wyśpiewa ich urok nowy Słowacki, farbami utrwali ich piękno drugi Chełmoński, może Pomorzanin; w muzyce jest już dla nas wybrzerze i morze — intuicją Chopina.

Bernard Chrzanowski

Za pozwoleniem przedrukowano z miesięcznika „Ziemia"

MOJE MIESZKANIE

Jest takie ładne powiedzenie: „wszędzie dobrze ale w domu najlepiej". Naturalnie, że mówiąc „dom" — myśli się jednocześnie i o tych swoich najbliższych, którzy razem z nami w domu rodzinnym mieszkają, ale przedewszystkiem tęsknimy do tego naszego domu jako do najwygodniejszego i najmilszego mieszkania.

Potrzeba mieszkania własnego, urządzenie go, są to cechy, które już wychodzą poza te najprostsze konieczności naszego życia jak: pożywienie, sen, odpoczynek.

Im ludzie stoją na niższym stopniu rozwoju, tem gorsze, nędzniejsze mają mieszkania, a istnieją jeszcze dziś półdzikie plemiona które nie mają stałego miejsca pobytu, wędrują z miejsca na miejsce, utrzymując się z polowania czy rybołówstwa. Naturalnie, że ci ludzie wogóle mieszkań nie mają.

Chociaż życie dzisiejsze zmusza wielu ludzi do spędzania większości dnia poza domem, czy to w pracy czy jak dzieci w szkole, jednak najwięcej godzin naszego życia przebywamy we własnem mieszkaniu, które też ma ogromne znaczenie i dla zdrowia rodziny i dla wychowania dzieci i dla dobrego pożycia rodzinnego.

Przy dzisiejszych ciężkich warunkach mieszkaniowych trudno jest wprawdzie mówić o wyborze odpowiedniego mieszkania dla swej rodziny, ale przecież i dzisiaj zdarza się, że ktoś musi mieszkanie zmienić, czy nowe wynająć, więc chodzi, ogląda, pyta o cenę, wreszcie wynajmuje.

Szukając mieszkania musimy przedewszystkiem brać pod uwagę **zdrowotność domu.** Unikać należy domów położonych i zbudowanych wprost na wilgotnej łące. W domu rozejrzeć się należy dobrze, czy niema wilgoci. Wilgoć w mieszkaniu i brak słońca to najwięksi wrogowie ludzkiego zdrowia. Gru-

żlica, angielska choroba u dzieci i reumatyzm u dorosłych będą zawsze naszemi współlokatorami w wilgotnem mieszkaniu.

Mieszkanie **nie** powinno być **zbyt daleko położone** od miejsca pracy i szkoły. Raczej wziąć mieszkanie skromniejsze i nieco droższe, aby oszczędzić czas i zdrowie członków rodziny. Wybierając mieszkanie zwócimy uwagę na to, czy ustępy są porządne, czy jest woda na miejscu, czy jest strych i pralnia. Te dodatkowe urządzenia są ważniejsze od ładnej bramy czy małego balkoniku. Mieszkanie nie jest na jeden dzień, na niedzielną wizytę, ale jest na codzień i do tego codziennego życia, do najważniejszych codziennych potrzeb musi być przystosowane.

Nim ustawimy meble w mieszkaniu, nim porozwieszamy firanki i obrazki, musimy dokładnie i z rozwagą **przemyśleć podział mieszkania.** Podział ten trzeba przystosować do ilości i do wieku członków rodziny, żeby mieszkanie było i najmilszem i najwygodniejszem miejscem pracy i wypoczynku. Tak jak całe życie nasze składa się z bardzo rozmaitych czynności, tak i mieszkanie musi być odpowiednio do tych czynności podzielone. Naturalnie łatwo dzielić, jak ktoś ma do rozporządzania wiele pokoi, ale trudno to wykonać jak się ma 2 albo 1 pokoik z kuchnią, albo tylko jeden pokój i do tego liczną rodzinę. To też właśnie w tak szczupłem mieszkaniu trzeba najpierw **uplanować rozstawienie sprzętów.**

Dla uniknięcia niepotrzebnego przesuwania mebli z miejsca na miejsce i próbowania gdzie będzie im wygodniej — trzeba na kartce **wyrysować sobie plan** swego mieszkania i mebli i potem odrazu na wyznaczone miejsce wszystko ustawić, i meble będą całe i ominie nas dużo ciężkiej pracy.

Jeżeli warunki mieszkania pozwalają nam, to podzielimy je na: sypialnię, jadalnię, kuchnię i łazienkę.

Powieść

Jerzy Marlicz. BRACTWO BIAŁEGO LAMPARTA. Str. 430. Cena zł 7,00.

Jest to opowieść egzotyczna, przedstawiająca współżycie murzynów z Europejczykami na terenie Afryki. Na pierwszy plan akcji wysuwa się Polak, w którego życiu odnowi się na obcej ziemi tragiczne przeżycie, zdałoby się już zakończone w wielkiej wojnie. Książka posiada urok niezwykłości i dlatego też czyta się ją z zapartym oddechem.

W NASZEJ KUCHNI

Kotlety ze szpinaku. Szpinak przyrządzony jak na jarzynę wymieszać do gęstości z bułeczką, dodać 1 jajko i grzanki pieczone na maśle; dobrze wymieszać, formować kotlety, utarzać w maśle i jajku, i smażyć na rozpalonym tłuszczu. Podawać jako przystawkę, lub z sadzonemi jajami, albo do mięsa.

Budyń ze szpinaku. 5 dkg masła, 3 żółtka, 1½ bułki, 75 dkg szpinaku, sól, gałka, masło i bułeczka do formy. Masło utrzeć z żółtkami, dodać bułkę namoczoną w mleku i wyciśniętą i szpinak przyrządzony w następujący sposób: szpinak obrać, opłókać, gotować przez 5 minut w słonej wodzie, odcedzić, przelać zimną wodą kilka razy. Gdy ocieknie posiekać, przetrzeć przez sito i zaprawić białą zasmażką z łyżki mąki i masła rozprowadzonych mlekiem. Osolić, dodać gałki i utrzeć. Wymieszać z pianą, włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej bułką i gotować na parze przez trzy kwadranse. Po wyjęciu polać zrumienioną bułeczką.

Zupa z rabarbaru. 60 dkg rabarbaru, 1½ l wody, 8—10 dkg cukru, 2 żółtka, 1 cytryna, szczypta soli. Rabarbar obrać, pokrajać na małe kawałki. Gotować z 2 plasterkami cytryny. Gdy rabarbar będzie zupełnie miękki — przefasować — dodać cukier, sok z cytryny. Przed wydaniem zaciągnąć żółtkami. Podawać z kluseczkami, lub suchemi ciastkami.

Budyń z rabarbaru. 5 łodyg średnio grubych rabarbaru, 4 jaja, 6 dkg bułki tartej, 3 dkg masła, 5 dkg rodzynków, 1 cytryna, 10 dkg cukru pudru, szczypta soli. Rabarbar obrać, pokrajać na małe cienkie plasterki. Żółtka utrzeć do białości z cukrem, dodać masło utarte na pianę, sok i skórkę z cytryny, bułkę tartą, pokrajany rabarbar, rodzynki, sól. Wymieszać lekko z ubitą na sztywno pianą z białek. Wyłożyć masę do formy budyniowej wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką. Gotować na parze 45 minut.

Mus z rabarbaru. 50 dkg rabarbaru, 3 białka, 5 listków żelatyny, proszek waniljowy, cukier do smaku. Rabarbar obrać, pokrajać, zalać małą ilością wody — ugotować do miękkości. Dodać cukier, przefasować. Po ostudzeniu ubijać, dodając stopniowo białka tak długo, aż masa narośnie i zbieleje. Dodać żelatynę rozpuszczoną, wanilję. Wlać do foremek i postawić do zastygnięcia.

Rabarbar w klarze. 50 dkg rabarbaru, 2 szklanki kwaśnego mleka, 3 całe jaja, 25 dkg mąki, 10 dkg smalcu, ½ łyżeczki sody, 5 dkg cukru pudru, sól. Rabarbar obrać, pokrajać w plasterki 5—8 cm długości. Całe jaja ucierać z cukrem, dodając naprzemian kwaśne mleko i mąkę, potem sodę i sól; wszystko bardzo dokładnie wymieszać. Zanurzać w tem kawałki rabarbaru i smażyć na gorącym tłuszczu. Podać posypane cukrem.

Lody z rabarbaru. 1 kg rabarbaru, 1 l wody, 40—50 dkg cukru, sok z cytryny i skórka. Rabarbar obrać, pokrajać na kawałki, upiec w piecyku jak jabłka. Przefasować. Cukier zalać gorącą wodą, dodać sok i skórkę cytrynową. Gdy cukier się rozpuści — połączyć z przetartym rabarbarem. Wystudzić. Wlać do puszki i kręcić do zamrożenia.

BUCIKI

Genia była milutką dziewczynką, posłuszną i pilną, tak, że ksiądz proboszcz stawiał ją za przykład innym dzieciom, które chodziły na naukę religji podczas przygotowania do pierwszej Komunji świętej. Była najstarszą z licznego rodzeństwa, bo aż ośmioro było ich w domu. Od wczesnego dzieciństwa zaznała biedy, szczególnie w ostatnich czasach, gdy ojciec bywał nieraz bez pracy. Trzeba było wówczas wraz z resztą rodzeństwa iść spać bez wieczerzy, o suchej tylko kromce chleba i o kubku czarnego płynu, co miał być niby kawą... Znoszono jednak dzielnie swój przykry los w tej rodzinie, ponieważ wszyscy się bardzo kochali.

Oto nadchodził dzień uroczysty, dzień pierwszej Komunji małej Geni, — dzień tak wielki i szczęśliwy. Jednakże nie obeszło się przedtem bez pewnego niepokoju. Chciałoby się go przecież jakoś upamiętnić, a więc zaprosić i ugościć tego dnia choćby najbliższą rodzinę, babcię i rodziców chrzestnych, a że i to łączyło się dla biednej rodziny z pewnemi wydatkami, więc już zawczasu oszczędzano, odejmując sobie od ust, by odłożyć na ten cel pewną niewielką sumkę, która spoczywała na dnie szuflady w komodzie na honorowem miejscu obok dokumentów rodzinnych i świadectw ojca.

Krewni i znajomi starali się przyczynić do uświetnienia owego dnia: chrzestna matka przyniosła Geni różaniec z perłowej masy; ciocia dała jej upragniony mszalik; sąsiadka obiecała pożyczyć białą sukienkę swej córeczki, choć niezbyt nową, ale która podkrochmalona i starannie wyprasowana — ślicznie wyglądała. Chciała też jej pożyczyć do tego białe pantofelki, lecz babusia Geni dała znać, że sama kupi i przywiezie potrzebne obuwie dla wnusi.

Babusia bardzo była szanowaną w rodzinie, jako dzielna kobieta, która, — wcześnie owdowiawszy, — wychowała pracą rąk aż pięcioro swych dzieci, — i to doskonale je wychowała! Gdy już wszystkie miały chleb w ręku — nie chciała mimo-to być żadnemu z nich ciężarem! pozostała w swej rodzinnej, zapadłej mieścinie, chodząc nadal do prania i posługi. Rzadko też odwiedzała babusia swe dzieci, bo podróż drogo kosztuje. Wnuczęta mało ją znały, ale Genia pamięta dobrze miły jej uśmiech.

Otóż teraz babusia zapowiedziała przez krewnego, że napewno przyjedzie na dzień Komunji świętej najstarszej wnuczki i że przywiezie masła, świeżych jajek, a przedewszystkiem — owe buciki. Chociaż więc nie należy myśleć o stroju w tak uroczystej chwili, jednak nawet tak rozsądna dziewczynka, jak Genia, już sobie naprzód wyobrażała swoje własne białe pantofelki, które babcia kochana przywiezie...

W przeddzień owego święta babusia przyjechała autobusem, obładowana olbrzymią torbą, jakich się już nie spotyka, i starą walizką. Cóż to była za radość, gdy w domu otoczono ją kołem, a babusia poczęła wydobywać z głębin swej torby nietylko zapowiedziane zapasy, ale jeszcze duże,



Kamizelka trykotowa. Wygodna i praktyczna kamizelka na wiosnę do jasnych bluzek, a także do wiosennych palt lub żakietów, na chłodniejsze dni. Zaczynamy od opisu ściegów zastosowanych do tej roboty. **Ścieg prążkowany**, 1-szy rząd: 2 oczka na dobrą stronę, 1 oczko naodwrót, znowu 2 oczka na dobrą stronę, 1 oczko naodwrót i t. d.; 2-gi rząd: wszystko naodwrót. Powtarzań tych dwa rzędy, uważając żeby w robocie wychodziły prążki, p o d w a o c z k a na dobrą stronę, przedzielone wgłębieniem na jedno oczko (patrz rysunek), przyczem w tem wgłębieniu to jedno oczko wypadnie w jednym rzędzie na dobrą stronę, a w następnym rzędzie — naodwrót. — **Ścieg w paski podłużne**, robi się 2 oczka na dobrą stronę, 2 naodwrót. **Paski poprzeczne** robi się ściegiem żersejowym rząd na dobrą stronę, rząd naodwrót robimy trzy rzędy tak, żeby oczka wypadały n a d o b r ą s t r o n ę, a następne 3 rzędy tak, żeby oczka wypadały naodwrót i znowu trzy rzędy tak, żeby oczka wypadały na dobrą stronę i t. d.

Przód strona lewa, z kieszonką. Zaczynamy od dołu, nabrać 42 oczka i robić ściegiem prążkowym, jak wyżej, dodając co dwa rzędy z lewej strony (żeby uformować zaokrąglenie) 2 razy po 3 oczka i 9 razy po 1 oczku, albo też 15 oczek dodawane na przestrzeni 22 rzędów. Kiedy robota będzie miała 4 cent. wysokości dodawać po stronie przeciwnej (od szwa) 1 oczko co dwa cent., w ten sposób, żeby na wysokości 24 cent. robota miała 67 oczek. Od tego miejsca zacząć wycięcie rękawa opuszczając 1 raz 5 oczek, a 7 razy 1 oczko co dwa rzędy. Na wysokości 28 cent. uformować kieszeń spuszczając 18 oczek w środku roboty. W następnym rzędzie nabrać 18 oczek w zastępstwie opuszczonych poprzednio i robić równo przez 9 cent. W tem miejscu, to znaczy na wysokości 37 cent., tyle bowiem powinna wynosić robota, utworzyć wycięcie szyi opuszczając 1 raz 3 oczka, 2 razy po 2 oczka i 10 razy po 1 oczku, co dwa rzędy z jednej strony. Na wysokości 43 cm. zamknąć w sześciu razach oczka które pozostały dla ramienia. Wycięcie szyi powinno mieć 17 oczek, a ramię 37. Drugi przód robi się jak pierwszy, tylko bez kieszonki i opuszczamy oczka po odwrotnej stronie. **Plecy** zaczynamy od dołu, nabieramy 120 oczek, robimy 12 rzędów pasków podłużnych (patrz wyżej). Następnie robimy ściegiem prążkowanym 4 cent., później dodajemy po 1 oczku z każdej strony drutów co 4 cent. mniejwięcej, tak żeby na wysokości 27 cent. było 130 oczek na drutach. Wtedy zacząć wycięcie rękawa opuszczając na każdym końcu druta 1 raz 5 oczek, a 3 razy po 1 oczku co drugi rząd. Robić równo dalej, to znaczy bez spuszczania. Na wysokości 42 cent., zamknąć ramiona ukośnie (na 37 oczek) jak w przodach. Pozostałe 40 oczek są między ramionami i zamykamy je równo. **Rękawy** zacząć od dołu nabrać 90 oczek, zrobić 11 rzędów w paski podłużne, potem robić ściegiem prążkowanym 4 cent. Dalej spuszczać 2 oczka na początku każdego rzędu, gdy pozostanie 26 oczek zamknąć równo. **Kołnierz** składa się z równego pasa, 90 oczek na 30 rzędów zrobionych podwójnie, ścieg prążkowany. Połączyć wszystkie części szwami. Nabrać pozostawionych dla kieszeni 18 oczek i wrobić równy kawałek z 18 oczek na 36 rzędów. Następnie dla wykończenia brzegów przodu zrobić 2 pasy w poprzeczne paski z 22 oczek na 282 rzędy, złożyć te pasy we dwoje i obszyć niemi brzegi przodów, uważając, żeby ładnie uformować zaokrąglenie i wyłogi. Kieszonkę wykończyć pasem z 12 oczek na 35 rzędów. Dać zapięcie z trzech pętełek i guzików kwadratowych, rogowych, lub drewnianych.

---

pachnące jabłka, orzechy, a wreszcie warzywa — wszystko, o co na wsi tak łatwo, a co tak drogo w mieście kosztuje.

Kochana babusia! — pomarszczona jej twarz tak się radośnie i serdecznie uśmiechała do dzieci, skaczących z radości na widok jej podarków. Ona przecie to wszystko z takim trudem i staraniem przygotowała! Oto już torba wypróżniona. Teraz otwiera babcia starą walizkę i, wyjmując kartonowe pudełko, na którem widniał numer 34, ofiarowuje je Geni.

„Wzięłam umyślnie trochę większe, — rzekła, — mama twoja będzie zapewne z tego rada, bo nie tak prędko z nich wyrośniesz.

Genia trzymała w ręku pudełko, nie śmie zajrzeć do środka; jest tak przejęta, że niebardzo rozumie, co mówi babcia. Wyobraża sobie, że ot ujrzy zaraz swoje własne, białe pantofelki, które wkładać będzie tylko na wielkie święto. Serce jej bije, jak młotem, — podnosi wieko pudełka — ale cóż to? — ach, okropność: leżą tam czarne, wysokie buciki, — mocne i trwałe, coprawda, ale takie, jakich się w mieście do białej sukienki nie nosi. Nie takie będą miały jutro jej towarzyszki, nawet najbiedniejsze, bo jeśli ich kupić nie mogą, to sobie pożyczą...

Wszystkie te myśli przelatują błyskawicznie przez główkę Geni, gdy, milcząc, trzyma w rękach otwarte pudełko z bucikami. Trzeba coś koniecznie powiedzieć, trzeba podnieść oczy i podziękować babci, a to tak trudno!... Genia spogląda ukradkiem na matkę, ale ta milczy i uśmiecha się. A przecież mama wie dobrze, że jej córeczka oczekiwała białych pantofelków i że ciężko jej będzie w takich staromodnych bucikach iść jutro do kościoła. Genia czuje jednak, że nie wolno jej zrobić przykrości kochanej babusi, bo domyśla się, jakiemi ofiarami przygotowała ten prezent, — i oto — rzuca się jej na szyję, całuje pomarszczoną twarz i ręce i mówi, choć ze ściśniętem serduszkiem: „Dziękuję, bardzo dziękuję babusi"...

Pod wieczór tego dnia mama wzięła Genię na małą rozmówkę w cztery oczy: „Dobrze zrobiłaś, — powiedziała — rozumiesz że babcia chciała ci jaknajlepiej dogodzić, ale widzę doskonale, że ci niemiło będzie włożyć jutro te buciki. Jeżeli chcesz — to możemy pożyczyć pantofelki od sąsiadki? Obawiam się, że babci będzie to bardzo przykre, ale może to jakoś wytłumaczymy?

Genia zagłusza w sobie brzydki głos, który jej szepce, że będą ją sobie wszyscy pokazywali i wyśmiewali się, jeśli się będzie od innych różniła. Ale nie, nie obrazi kochanej babusi, co tyle się dla niej trudziła; zniesie to chętnie, bo przecie nie ubiór jest ważny w dniu tak uroczystym, gdy sam Pan Jezus ma zstąpić do jej serduszka. Więc Genia odpowiada matce cicho, ale stanowczo: „Nie, mamo, nie trzeba, pójdę jutro w tych czarnych bucikach".

(Według oryginału francuskiego p. Celine Lhotte opracowała F. Such.)

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".